Nr 220. Kraków, Wtorek 2 Października 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Pienna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2** K **40** h kwartalnie, a nadto:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Kraków, 1 października.

Jutro zbierają się we Lwowie, na zaproszenie posła Ferdynanda Weigla, posłowie demokratyczni wszelakiego autoramentu. Łatwo się domyśleć, że będzie to próba zbliżenia poważnionych partyzantów, ewentualnie wyrobienie opinii, z którąby posłowie demokratyczni udać się mogli na sejmowe Koło polskie, zwołane na środę.

Wszelkie zbliżenie rozprószonych dzisiaj sił demokratycznych, leżałoby w interesie spraw, przez nie bronionych. Lecz zbliżenie to wtedy jedynie racyę mieć może, jeżeli odbędzie się na podstawie wspólnych zapatrywań w kwestyach zasadniczych. Omijanie tych kwestyj po to jedynie, aby na zewnątrz liczbą imponować, mija się z celem i pojęciem istoty stronnictw politycznych. Pojęcin temu sprzeniewierzała się lewica sejmowa przez lata ostatnie i przez to doprowadziła nie do zgody, nie do jedności, lecz do zaostrzenia antagonizmów i wywołała nieuchronne w swem łonie przesilenie.

Obecnie dwa są hasła, które wywiesiła t. zw. „unia demokratyczna“. Są niemi: zerwanie z komitetem centralnym i z dotychczasowym ustrojem Koła polskiego, podszywającym się zdradziecko pod miano solidarności narodowej. Ani w syrenie głosy konserwatystów, obiecujące reorganizacyę komitetu centralnego w duchu równouprawnienia wszystkich stronnictw narodowych, nie wierzymy, ani nie widzimy powodu, dla któregoby posłowie demokratyczni w przyszłości mieli znosić dotychczasowy teroryzm konserwatystów w Kole polskiem. — Tym syrenim głosom nie wolno ulegać demokratom, wiernym programowi z 22 sierpnia, uchwalonemu we Lwowie przez zjazd delegatów demokratycznych.

Jesteśmy z wielkim szacunkiem dla osoby dra Ferdynanda Weigla i stałości jego zasad politycznych; zrozumie on jednak niechybnie, że jak życie publiczne i społeczne nie może zakrzepnąć w ramach pewnych formuł, więcej zwyczajem, niż słusznością uświęconych, lecz zrywając te ramy, gdy one krępować je i tłumić zaczynają, szukać musi nowych dla siebie odżywczych czynników, — tak i stronnictwo polityczne, jeżeli nie ma zrezygnować ze swej żywotności, liczyć się musi z zadaniami chwili, a wtedy nie wolno mu uświęcać tradycyi dla tego tylko, że ją przeszłość niesie.

Mogła organizacya klubowa znośną być przez lat 30 i 100 nawet, lecz z chwilą, gdy się przekonano, że ona paraliżuje żywotność pewnych stronnictw, obowiązkiem jest tych stronnictw zawołać: „zmieńcie organizacyą klubu, — w przeciwnym razie z niego występujemy“.

I nie będzie ultimatum takie z zerwaniem solidarności poselstwa polskiego wogóle, lecz przeciwnie obroną jej zasady, dopuszczającej wszystkie stronnictwa polityczne do praw równych; nie będzie to zerwaniem solidarności narodowej, bo narodu przedstawicielami nietylko są konserwatyści, nietylko większa własność ma do tego miana prawo, lecz gdy narodem jest także lud wiejski i robotnicy, gdy jest nim mieszczaństwo, toż i tych warstw przedstawiciele także nie mniej narodowy mają charakter. A warstwy te, czując wielkie pokrzywdzenie swoich interesów w działalności dotychczasowej Koła polskiego, mają prawo żądać od swoich nowych posłów, aby zapewnili sobie wolną rękę w dalszej pracy i nie ulegali majoryzacyi klubowej, która dotąd akcyę ich paraliżowała.

O tem pamiętać powinni ci, co, w najlepszej może wierze, wzywać będą na obu zjazdach lwowskich, we wtorek i środę, do zgody i pojednania. Owszem, niech będzie zgoda, lecz na podstawie jasnych programów politycznych, ale niech nikt nie sili się zacierać te programy po to, aby w ich miejsce słomianą i nieszczerą malować zgodę. Życie partyjne nie jest objawem demoralizacyi, jak chcą niektórzy; jest ono raczej objawem wyrabiającej się żywotności i samodzielności politycznej w kraju. Dopiero z walki i współdziałania tych stronnictw wytworzyć się może z czasem myśl zdrowa, idea, obejmująca wszystkie interesa narodu i kraju.

Wiec urzędników 30 miast.

(Sprawozdanie własne „N. Ref.“)

Stanisławów, 30 września.

Przez dwa dni, 29 i 30 bm. odbywał się w mieście naszem wiec urzędników 30 miast, rządzących się statutem, wprowadzonym ustawą z d. 13 marca r. 1889. Był to wiec drugi z rzędu, pierwszy bowiem odbył się w roku zeszłym w Rzeszowie, przy bardzo nielicznym współudziale uczestników. Wiec dzisiejszy był liczny. Przybyło około 30 delegatów, reprezentujących miasta: Brody, Brzeżany, Buczacz, Gródek, Gorlice, Jarosław, Kołomyja, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Żółkiew. Inne przysłały pisma lub telegramy, solidaryzujące się z uchwałami tego wiecu. Łącznie z urzędnikami stanisławowskiego magistratu liczył wiec około 60 uczestników. Powitał wiec imieniem reprezentacyi miasta, zastępca burmistrza p. Fiedler, imieniem zaś urzędników, sekretarz magistratu tutejszego, p. Wierzeyski. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Ludwika Topolskiego (Rzeszów) zastępcą p. Aleksandra Błażowskiego (Stanisławów); sekretarzami pp. Kołodeńskiego (Sambor) i M. Lewickiego (Stanisławów).

Pomiędzy innemi załatwiono dwie sprawy doniosłe, a mianowicie, kwestyę kwalifikacyj urzędników miejskich i pragmatykę służbową oraz statutu emerytalnego. Co do kwalifikacyj, panuje dotychczas miara bardzo rozmaita i przyjmuje się urzędników z wykształceniem wyższem i niższem, bez żadnej ustalonej normy. Często grają tu rolę protekcye, wpływy, stosuneczki. Uchwałą wiecu obecnego mają w przyszłości żądać magistraty od urzędników rachunkowych i kasowych co najmniej egzaminu dojrzałości, oraz egzaminu z rachunkowości państwowej, na inne posady, przynajmniej 6 klas szkoły średniej. Delegat gorlicki p. Laskowski omawiał kwestyę przyjmowania do służby miejskiej emerytowanych urzędników państwowych. Nadto zdarza się, że bywają przyjmowani ludzie, z innych zawodów oddaleni. Na wniosek tego delegata wiec uchwalił przeciwko temu systemowi protest. Ten sam delegat referował w sprawie własnego organu urzędników autonomicznych. Miałoby ono nosić tytuł „Samorząd“. Z dyskusyi, na ten temat przeprowadzonej, powzięło zgromadzenie przekonanie, że funduszów na takie pismo nie ma, wobec czego zgodzono się na „Gazetę urzędniczą“, jako na swój organ, z obowiązkiem dostarczenia temu czasopismu, dzielnie broniącemu spraw wszelkich kategoryi urzędników, kilkudziesięciu abonentów.

Dalszą sprawą był projekt pragmatyki służbowej i statutu emerytalnego; referat ten objął p. Wierzeyski, który projekty oba wypracował w duchu daleko idących reform. Projekt ten z małemi zmianami przyjęto i przekazano go, równie jak inne wnioski do przeprowadzenia wydziałowi „Towarzystwa wzaj. pomocy urzędników miejskich“, będącego niejako organem wykonawczym wiecu.

Biorący w wiecu udział burmistrz m. Buczacza, p. Stern, domagał się przyznania urzędnikom miejskim tych samych ulg kolejowych, jakich doznają urzędnicy państwowi, delegat gorlicki zaś p. Laskowski przyznania urzędnikom miejskim charakteru urzędników publicznych. O poparcie tych postulatów postanowiono prosić wiec burmistrzów 30 miast.

Po wiecu tym odbyli zebrani zgromadzenie „Towarzystwa wzajemnej pomocy“. Zostało ono założone d. 1 marca r. 1899. Liczy członków 170, a sądząc z licznych zgłoszeń, jakie podczas wiecu wpłynęły, liczba ta niebawem się podwoi. Dochodu miało ono dotychczas 2.484 K, rozchodu 204 K, zapas gotówki wynosi 2.280 K a cały majątek 4.036 K.

Dotychczasowemu prezydyum Towarzystwa, dr Jabłońskiemu i dr [illegible] w Rzeszowie uchwalono publiczne podziękowanie za ich dotychczasową działalność i ponownie ich na to stanowisko powołano. Do wydziału na rok przyszły weszli oprócz nich pp.: Topolski i Korski (Rzeszów), Kostrzewski (Sambor), Laskowski (Gorlice) i Wierzeyski (Stanisławów).

Najbliższy wiec ma się odbyć w roku przyszłym w Przemyślu lub Tarnopolu.

Uczestnicy zjazdu zwiedzali miasto, jego zakłady i instytucye, oraz złożyli na cmentarzu tutejszym hołd prochom ś. p. Maurycego Gosławskiego i Agatona Gillera i odśpiewali na mogiłach tych bojowników za wolność pieśni narodowe. Zjazd zakończył się bankietem, wydanym przez reprezentacyę miejską.

Z kongresu socyalistów.

Międzynarodowy kongres socyalistów, który przed paru dniami ukończył swe obrady w Paryżu, odsłonił światu, dosadniej, niż którykolwiek z poprzednich kongresów, rozdwojenie objawiające się obecnie w łonie socyalizmu. Idea Marxa niezaprzeczenie przebywa obecnie jedno z najcięższych przesileń: zwolennicy zapowiedzianego przezeń nowego ustroju społecznego, nowego uregulowania stosunków pracy i kapitału, coraz wyraźniej rozpadają się na dwa odłamy: nieprzejednanych zwolenników przewrotu, odrzucających wszelkie kompromisy w zasadach i w praktycznej akcyi, i umiarkowańszych socyalistów, dopuszczających pewne ustępstwa ze względów taktycznych. Czy nowożytny socyalizm ma pozostać wiernym ściśle tradycyi Marxa, czy też ma się raczej przystosować do współczesnych wymagań taktyki? Czy z drogi czysto przewrotowej, rewolucyjnej, ma wejść na drogę oportunistyczną, drogę ewolucyi, t. j. stopniowego rozwoju? — oto zagadnienie, które żywo zajmuje obecnie socyalistów wszystkich krajów, a nieobojętnem jest również dla świata całego.

Na kongresie socyalistów w Paryżu kwestya ta przybrała kształty konkretnego pytania: czy socyalista ma prawo należeć do burżoazyjnego ministerstwa, a więc czy partya socyalistyczna ma prawo, w obecnym ustroju społeczeństwa, należeć do większości rządowej? Pytanie to, aktualne ze względu na przynależność socyalisty Milleranda do gabinetu Waldecka-Rousseau, wywołało zawzięty spór na kongresie pomiędzy dwoma grupami socyalistów francuskich pomiędzy partyą Jaurèsa, — a nieprzejednaną partyą Juliusza Guèsde'a.

Kongres przyjął ostatecznie rezolucyę znanego pisarza socyalistycznego Kautsky'ego, która przyznaje zwycięstwo oportunistycznej taktyce Jaures'a, ale oznacza zarazem kompromis obu kierunków. W rezolucyi uznano, że w pewnych warunkach może być pożytecznem dla partyi socyalistycznej, ażeby członek jej zasiadał w ministerstwie burżoazyjnem. A więc socyaliści nie potrzebują czekać na państwo przyszłości, ażeby osiągnąć władzę, — i w obecnym ustroju mogą brać udział w rządach, gdy są po temu warunki. Millerand może, z aprobaty socyalistów świata całego, zasiadać w jednym gabinecie wspólnie z Waldeckiem-Rousseau i wraz z nim szukać środków obrony republiki przeciwko jej reakcyjnym wrogom. — Atoli rezolucya Kautsky'ego uznaje to jedynie za wyjątek, dopuszczalny czasowo tylko, ze względów taktycznych. Zasadniczo kongres pozostaje na dawnem stanowisku: wszystko albo nic; wyjątkowo tylko, za zezwoleniem partyi, — wolno odstąpić od tej zasady.

Pod wpływem potężnie działających idei Marxa i Engelsa socyalno-demokratyczna organizacya proletaryatu przybrała mniej więcej jednolite zabarwienie ideowe i jednolity program przewrotowy. Dzisiaj, jak świadczą wypadki na kongresie w Paryżu, jakoteż na wiecach socyalistycznych w Gracu i Moguncyi, objawia się rozłam w łonie socyalizmu, zarysowują się dwie grupy socyalistyczne, które zmierzają odmiennemi drogami do tego samego celu; socyalizm klasyczny, prawowierne credo Marxa, i socyalizm oportunistyczny, zmodernizowany. Rozdwojenie to datuje się już od dość dawna; ale dopiero przed dwoma laty pisma Bernsteina odsłoniły je przed całym światem. Bernstein zgotował klęskę Marksowskiej teoryi katastrof, i od tego czasu secesya staje się coraz głębszą i objawia się wszędzie.

Przeciwieństwo objawia się nie tylko w różnicy teoretycznych zapatrywań, ale widocznem staje się i w praktyce, w politycznej akcyi stronnictw socyalistycznych. W Prusach powstaje pod postacią pytania: czy partya socyalno-demokratyczna ma brać udział w wyborach do Sejmu pruskiego i czy może zawierać w tym celu kompromisy wyborcze ze stronnictwami burżoazyjnemi? W Belgii wyłania się kwestya wspólnego działania socyalistów z frakcyami postępowemi i radykalnemi. U nas nawet w Galicyi powstają te same kwestye taktyczne ze względu na rozpoczynający się ruch wyborczy, a w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, pod wpływem ucisku pruskiego tworzy się kompromis socyalizmu z ruchem narodowo-polskim.

We Francyi objaw ten wystąpił najwybitniej, ponieważ tam frakcya socyalistyczna weszła w skład rządzącej większości republikańskiej i wyniosła przywódcę swego Milleranda na stanowisko wpływowego ministra gabinetu Waldecka-Rousseau. Fakt ten otworzył nową erę, w dziejach socyalizmu francuskiego.

Bernstein, Niemiec, wypowiedział teoretyczną walkę klasycznym przewrotnym zasadom Marxa; Millerand, Francuz, zamienił ideę oportunistyczną w czyn. To zerwanie z tradycyą wywołało we Francyi zawzięty spór dwóch grup partyi socyalistycznej. Jaurès, najwybitniejszy mowca, jakiego Francya dzisiaj posiada, wystąpił z całą energią swego porywającego temperamentu w obronie oportunistycznej taktyki. Francuski ten Vollmar jest dzisiaj przywódcą socyalistów, popierających ministerstwo Waldecka-Rousseau. Zawziętym jego przeciwnikiem jest Juliusz Guesde, trzymający się ściśle zasad Marxa, a wspiera go również zięć Marxa, Lafargue, głośny ze znanej broszury: „Droit à la poresse“.

Guèsde uważa postąpienie Milleranda za zdradę; Jaurès — za postęp socyalizmu. Kongres, przyjmując rezolucyę Kautsky'ego, oddał słuszność Jaures'owi. I wielce znamiennym jest objawem chwili, że rezolucya ta przeszła znaczną większością głosów, bo aż 29 głosami przeciw 9.

Wynik ten nadaje doniosłe znaczenie paryskiemu kongresowi, ponieważ jest wyrazem przeważającej opinii socyalistów wszystkich krajów. Zwolennicy strusiej polityki, zakrywający oczy przed niebezpieczeństwem socyalizmu, cieszą się z tego rozdwojenia i upatrują w niem upadek samej idoi socyalistycznej. Ale niedwuznaczne fakta z dziejów akcyi socyalistycznej w całej Europie mówią co innego. Odsłaniają one istotę i znaczenie zwrotu dokonywującego się w socyalnej demokracyi. W miarę jak socyalizm staje się coraz bardziej wpływowym, konkretnie z wymaganiami życia splecionym; w miarę jak do władzy przychodzi; — traci swój utopijny charakter, a zarazem socyalna demokracya przeobraża się w stronnictwo radykalno-reformatorskie, które zamiast gwałtownego przewrotu, zamiast rewolucyi stawia ewolucyę. Socyaliści sądzą, że nawet nie uciekając się do środków rewolucyjnych, zdołają stopniowo zaszczepić w społeczeństwach swe ideały, i dlatego możliwe „dziś“ przekładają nad niemożliwe „jutro“. To właśnie stanowi istotę kierunku Jaurès'a, jaki wyłonił się z posybilizmu francuskiego.

Z ruchu wyborczego.

Stanisławów, 30 września. Partya socyalno-demokratyczna zwołała wczoraj do sali teatralnej zgromadzenie przedwyborcze z porządkiem dziennym: „Jakim ma być nasz poseł do Rady państwa?“

Zgromadzenie było nadzwyczaj liczne i składało się z wszystkich sfer społeczeństwa. Można liczyć, iż wzięło w niem udział około 800 osób. — Przemawiali kandydat adwokacki p.

Z nowszej beletrystyki polskiej.

Fakt psychologiczny, nad którym dotąd mało się zastanawiano: lud wiejski był u nas — i nietylko u nas — przez długie lata idealizowany, podnoszony do niesłychanych wyżyn, dopóki pisali o nim autorzy nie z ludu. Któreż malowidła z życia chłopskiego mogą pod względem jaskrawości mierzyć się z obrazami, wyszłemi z pod pióra Kasprowicza, Reymonta, Orkana? Są oni nielitościwi; zdzierają wszelkie osłony, obnażają wszystkie rany, depcą wszystkie utarte konwencyonalizmy — prawdy chcą i tylko prawdy.

Przez ten fanatyzm prawdy przemawia nietylko doskonała znajomość stosunków i niezdolność do kłamania, lecz także co innego: miłość, ta najrozumniejsza miłość, której bratem krytycyzm, ta miłość, która ma wzrok utkwiony w wysoki ideał dobra i mierzy nim teraźniejszość. „Wielka miłość jest straszniejszą, niż nienawiść“, powiedział któryś z myślicieli, jest-bo nielitościwą nietylko dla przeszkód swoich, lecz także dla siebie, biczuje się i krzyżuje, poświęca i żąda poświęceń, zatraci ziemię — pereat mundus — byle dojść do nieba.

Z tego ducha wypłynęła ostatnia powieść Wł. Orkana *).

Jedno z najsmutniejszych malowideł, które wydała nowsza nasza literatura. Jakże oddaliliśmy się od szat poetyczności i bohaterstwa, w które do niedawna ubierano lud podkarpacki — lud wogóle! Weźmy np. ulubiony w dawnej naszej beletrystyce typ zapoznanego talentu na wsi. Artysta-Sienkiewicz zrobił z niego artystę-muzykanta (którego echo gra dotąd w „Zaczarowanem kole“), społecznik-Prus zrobił z niego mechanika, wszyscy starają się uczynić go poetycznym i zyskać dlań nasze współczucie. Orkan daje w swej powieści Jaśka-„dumaca“, który odziedziczywszy po ojcu rutynę rzemieślniczą, idzie drogą intuicyi do wynalazków samodzielnych. I największy mu się udał — wtenczas ojciec, oddawna trawiony wściekłą zazdrością, rzuca go między koła na śmierć.

*) „Komornicy“. Lwów, nakładem Tow. pedagogicznego. Str. 179.

To Orkan — naturalista, wyprowadzający z danego założenia konsekwencye bezwzględne, badający pewną siłę organiczną w najczystszym, logicznym jej przejawie. Utwór jego tchnie miłością — nie sentymentalizmem.

Druga charakterystyczna — dla młodego pokolenia — strona powieści: jest ona ujęta ze stanowiska socyologicznego, oparta na kontraście klas społecznych. „Lud“ był niedawno nawet przez poważnych uczonych traktowany jako zbiorowisko jednolite, różnice interesów, rozdzierające go na klasy, przeoczano — i z tego mylnego założenia wyciągano jeszcze mylniejsze konsekwencye polityczne. Orkan, dziecko wsi, przeprowadził ścisłą linię demarkacyjną między „komornikami“, proletaryatem a warstwą posiadającą, „gazdami“. Czarna ona, jak krew zastygła, znaczona łzami i krzywdami. Znany, kłócący się ciągle z optymizmem chłopomanów, arystokratyzm ludu daje się we znaki biednemu komornikowi z brutalnością, możliwą tylko na najniższym stopniu cywilizacyi; gdy Józek, syn biednej wdowy, wstępuje do karczmy na zabawę, wypędzają go: kozy paść, nie tańcować! Dzieckiem jeszcze pasterze go przy bydle odłączali, że był komornikiem, codziennie łzy połykał, wyśmiewany, bity... A matka jego ginie z głodu. — Brak serca z jednej strony, przesądy z drugiej nie dozwalają zamożniejszym sąsiadkom dać jej bogdaj trochę mleka; natomiast wyzyskują one jej pracę bardzo chętnie.

Z tych punktów widzenia nakreślił Orkan kilka obrazów wioskowych, dzieje kilku rodzin: Bogacz — Chyba to jeden biegun, — Komornica Margośka — drugi. Pierwszy, opętany ambicyą i zachłannością, zabija jednego syna, drugi, odziedziczywszy jego instynkta, kończy w kryminale; żona jego, zahukana, poczciwa, lecz bierna, przekazuje lepsze swe właściwości chłopakowi najmłodszemu, który idzie w świat; w świat na zarobek idzie też syn wdowy-komornicy, a gdy wraca, zastaje w chałupie zwłoki zastygłe. Obok nich kręci się mnóstwo postaci i sylwetek ciekawych; najsilniej wbija się w pamięć pijak Kozera, który w rękawie niesie do domu niemowlę od chrztu i po drodze je gubi. — Konflikty materyalne nie zostały tu wyzyskane z całą siłą — takie walki grup społecznych oddał Prus dopiero w najdojrzalszej epoce swojej twórczości; nie została też wyzyskaną strona artystyczna utworu. Rozumiemy, że do prostych dusz pierwotnych nie wymaga się analizy zbyt przesubtelizowanej, zawsze jednak powinna ona być głębszą. Figury Orkana kręcą się wszystkie trochę jasełkowo, wewnętrznej ich maszyneryi, konieczności psychicznej nie widzimy. Nie o jednostki jednak autorowi chodziło, lecz o tło, o „milieu“, a to jest oddane znakomicie. Metoda naturalistyczna autora nie zawiodła; poznajemy „in nuce“ świat cały o przerażającej ciasnocie wyobrażeń i niskości ducha, o słabych porywach lepszych i rzadkich uczuciach sympatyczniejszych — świat pełen nędzy materyalnej i tryumfującej nędzy moralnej... bo trochę „robionem“ jest zakończenie, czyniące ze starego zbrodniarza chyba drugą lady Macbeth; nieszczerość tę czuć też w stylu.

Autor, za swym utworem ukryty, stara się o ścisłą przedmiotowość; stąd ton powieści sprawozdawczy. Taka jednak jest potęga dramatyczna samych stosunków, że niektóre ustępy książki pozostawiają wrażenie niezatarte: np. wędrówka Zosi po chatach, śmierć Jaśka lub powrót Józka do domu. Niemało życia dodaje utworowi jego język. Autor używa gwary ludowej. Czy słusznie? Zdaje mi się, że tak, ze stanowiska tak literackiego, jak i indywidualnego. Literatura dyalektowa jest zjawiskiem, z którem się liczy cała Europa. Wystarczy przypomnieć nowe piśmiennictwo prowansalskie we Francyi i „poetów ziemi rodzinnej“ począwszy od Fritza Reutera i Klausa Grotha w Niemczech. Forma nie jest czemś, co się od treści utworu i indywidualności pisarza da odłączyć, płynie ona z krwią autora i jego dzieła i im ta krew czystsza, bardziej nieskażona infiltracyami z głębin bezwiednej dziedziczności tryskająca — tem czyściej i silniej wystąpi osobistość i utwór. Dyalekt ma prawo bytu, tem bardziej ów szczero-polski, jędrny i obrazowy naszych górali. Posługujący się nim młodzi pisarze nietylko zachowują w ten sposób odrębność swoją, lecz zbogacają też język. Orkan posługuje się głównym swym instrumentem artystycznym wstrzemięźliwie i nader zręcznie — dalekim też jest od banalnej sztuczności naszych nowelistów, którzy z pobytu letniego przywożą chudy słowniczek wyrazów i mazurzą. On oddaje wiernie duszę ludu w szacie ludu, a oddaje w sposób, zmuszający nas na każdym kroku do pytania: czemu? dopókiż?!

I w tem znaczenie społeczne książki.

Dalekim od podobnych tendencyj artystycznych i życiowych był ś. p. Julian Łętowski, którego wybór prac mamy przed sobą w nowem wydaniu *). Umysł, kochający przedewszystkiem piękno, którego szukał aż w barwnych legendach i obrazach Wschodu („Izraeal na puszczy“ i „Firduzi“), temperament daleki od wulkaniczności, nie znosił zbyt zgrzytliwych dysonansów życia. Realizm jego jest też pozbawiony ostrza, cofa się przed niemiłosiernemi konsekwencyami prawdy, nie oburza się, lecz kończy uśmiechem rezygnacyi, melancholii, czasem prawie optymizmu.

*) „Nowocześni bohaterowie“. Nowele i opowiadania. (Imieniny Marcinka. Ciężkie czasy. Joesek Gesundheit i Ska. Bieda. Wawrzyńcowie). Warszawa, nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Ski. Str. 329.

Ot mamy chłopaka szewskiego, Marcinka, majstrowie katują, z raną na nodze musi pędzić do kundmanów, ojca ciągną mu do więzienia, psa — ulubionego — pod pałkę, ostatnie grosze wyłudza odeń kamrat, a autor przedstawia te przygody, pełne nędzy tego światka, dobrodusznie, nie bez humoru, nie suggeruje nam oburzenia, niezadowolenia — przeciwnie, pod koniec rzuca na losy Marcinka promień optymizmu. „Wawrzyńcowie“ mają jednę córkę — szwaczkę; Pater familias musi się z reguły co sobotę upić; przyprowadza go do domu kolega po fachu i gdy z czasem dziewczyna w nim się zakochuje, on się nawet nie domyśla, lecz biega szukać dla niej innego domniemanego amanta. Wszystko kończy się pięknie — trochę inaczej, niż w analogicznej noweli Niedźwieckiego. Życie podsuwa wprawdzie autorowi prawdę swą nagą, bez miłosierdzia, gdy robotnikowi, żyjącemu z dziewczyną na wiarę, robią uwagę, czemu nie bierze ślubu, musi on myśleć: „Ślub? a czy to dadzą ślub darmo? Przecie biedny i umrzeć nie ma za co!“ Nie wyciąga stąd jednak żadnych konsekwencyj; w biedzie i wycieńczeniu umiera niemowlę — a on kończy refleksyą, że „Pan Jezus taki niby dobry, a czasem tak robi, jakby na złość biednym ludziom. Bo i jakąż dał pociechę? Nakrzyczało się, narobiło biedy, i tyle!“

I tyle!

Za tą szarzyzną myśli idzie i szarzyzna malowidła...

Scinfeld oraz inżynier lwowski p. Mokłowski.

Obaj mowcy określili chwilę obecną jako bardzo poważną i w losach państwa decydującą, wobec czego zastanowić się wypada dobrze nad powierzeniem mandatu z kuryi II i V w ręce odpowiednie. Należy stoczyć bój z korupcyą, nadużywaniem władzy ze strony odpowiedzialnych urzędników i ciemnotą i zwalczać wszystkiemi środkami takich kandydatów, którzyby stan obecny chcieli przedłużać.

Robotnicy, mieszczanie, urzędnicy i wszyscy ludzie dobrej woli powinni sobie podać ręce do tej walki i zespolić się, celem wybrania posłów, którzy będą zastępowali interesa ludu, nie zaś swoje widoki mieli na celu. Posłem naszym może być tylko ten, który zgodzi się na postulat, żądający wprowadzenia równego, bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania, oraz taki, który nie wstąpi do klubu szlacheckiego, nazywającego się „Kołem polskiem".

Oprócz tego powzięto szereg rezolucyj, odnoszących się do polityki przyszłej i administracyi państwa we wszystkich kierunkach. — Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" zakończono zgromadzenie.

We Lwowie odbyło się w sobotę pierwsze zgromadzenie wyborców, w sali Kasyna miejskiego, gdyż prezydent miasta Małachowski odmówił sali ratuszowej. Zgromadzenie, zwołane przez „Klub reformy" było bardzo liczne, a występowano na niem bardzo gwałtownie, a jednogłośnie przeciw dotychczasowemu pojmowaniu „solidarności" w „Kole polskiem". Zaznaczyły się tylko dwa kierunki pod tym względem: jedni mowcy, dr Aszkenazy, prof. Jägermann, dr Reiter, Laskownicki i Obmiński byli za tem, aby zarządać od Koła reformy statutów, drudzy (socyaliści Hudec i Czaki, a nadto Rusin Trylowski) bezwzględnie przeciw „Kołu". To stanowiło niemal jedyny punkt obrad. Prócz tego p. Trylowski zaatakował gwałtownie dr Lewickiego, zarzucając mu, że mandat poselski zdobył pod osłoną bagnetów, a nadto zarzucano ze strony radykalnej pp. Lewickiemu i Rutowskiemu prowadzenie podwójnej gry, albowiem atakując „Koło polskie" nie oświadczyli, czy występują z tego Koła.

Zgromadzenie to będzie miało dalszy ciąg w całym szeregu następnych.

W Tarnowie w niedzielę dnia 30 bm. odbyły się dwa zgromadzenia publiczne: socyalistów i Potoczkowców. Potoczek polecał na swojem zgromadzeniu kandydaturę z gmin wiejskich, weterynarza Sikorskiego.

Socyaliści prócz wspomnianego zgromadzenia w Tarnowie odbyli we Lwowie zgromadzenie robotników żydowskich, a w Drohobyczu ogólne zgromadzenie wyborcze.

Stojałowczycy już porozdzielali mandaty poselskie pomiędzy siebie. Mianowicie w Rzeszowie odbyli zjazd, na którym poustanawiali kandydatów dla kuryi IV. i V. Większość tych kandydatów należy do gatunku „in partibus infidelium" i służy tylko dla przytłumienia zbyt gorących ambicyj zauszników „Wielebnego X. Redaktora", bez nadziei powodzenia. Reszta kandydatur odznacza się tem, że jest wymierzona przeciw stronnictwom opozycyjnym przedewszystkiem, a nie przeciw konserwatystom. Drugim charakterystycznym objawem jest to, że Stojałowski lekceważy sobie zupełnie „wolę ludu", na którą się ciągle powołuje. I tak, jak to czytelnicy pamiętają, chłopi Stojałowczycy ustanowili na kuryę czwartą powiatu krakowskiego kandydatem wójta Małochę z Regulic, ale Stojałowski „zdegradował go" bez apelacyi dla swego zausznika „inżyniera" Skołyszewskiego. Wojuje tak ks. Stojałowski, wojuje, ale rychło może się dowojować, jak Lueger we Wiedniu z Wedralem...

Poczet kandydatur tego „stronnictwa" poprzedzono uchwałą, aby wydać odezwę do wyborców, wzywającą do poparcia tych 4 posłów, którzy dotąd dzierżyli mandaty, a do zwalczania energicznego kandydatur X. Szpondra, Danielaka i Zabudy.

Kandydatami na IV. kuryę Łańcut-Nisko ustanowiono X. Stojałowskiego; Kraków-Chrzanów p. Wiktora Skołyszewskiego, inżyniera; Wadowice-Myślenice p. Jana Leszczyńskiego, gospodarza z Rudego; Bochnia-Brzesko p. Wincego Pilcha, gospodarza z Dołuszyc. X. Stojałowski zamierzał kandydować z V. kuryi tarnowskiej, czemu się wszakże Rada stronnictwa sprzeciwiła.

Na V. kuryę ustanowiono jako kandydatów: w Jarosławiu p. Andrzeja Wilka z Sieniawy; w Rzeszowie p. Antoniego Bąbę z Budziejowa; w Nowym Sączu p. Wincentego Smołczyńskiego z Muszyny; w Krakowie p. Gustawa Węgrzyna. W Sanoku z V. kuryi uchwalono poprzeć kandydata narodowości ruskiej (moskalofila. Przyp. red.).

Na inne okręgi nie ustanowiono jeszcze kandydatów z powodu nieprzybycia delegatów z tych okręgów; obecnie przeprowadzone zostanie „porozumienie" (tak jak w krakowskiem, Przyp. red.) z tymi okręgami i na podstawie tak osiągniętego porozumienia ustanowieni będą kandydaci. Postawiono zasadę, że mandaty posłów stronnictwa mogą trwać tylko jedną kadencyę (reguła, która widocznie samego tylko „Wielebnego X. Redaktora" nie dotyczy, bo on kandyduje ponownie. Przyp. red.), i że nie należy łączyć mandatów sejmowych z mandatami do Rady państwa (znowu wyjąwszy ks. Stojałowskiego, który jest także posłem sejmowym. Przyp. red.), a to dlatego, ażeby zyskać jak najwięcej politycznie wyrobionych ludzi.

Wreszcie postanowiła Rada nie zawierać sojuszu na czas wyborów z żadnem stronnictwem.

Kompromis polsko-czeski. Z Cieszyna nadesłano nam pismo następujące, z prośbą o zamieszczenie:

„Polscy i czescy posłowie na Sejm śląski na naradzie, dnia 19 września w Przywozie odbytej, powzięli następujące uchwały, które będą polskim i czeskim mężom zaufania zakomunikowane:

1) Dotychczasowa solidarność Polaków i Czechów na Śląsku, bez względu na chwilowe stosunki państwa, trwa dalej nienaruszona.

2) W nadchodzących wyborach do Rady państwa będą kandydaci wspólnie postawieni.

3) Dla przeprowadzenia wyborów komitety wykonawcze polskiej i czeskiej strony w kraju będą wspólnie postępowały".

Dr Stratil, radca Hruby, ks. kan. Gruda, ks. Świeży, Cienciała, dr Michejda.

Nie sprawdziły się więc złowieszcze doniesienia prasy wiedeńskiej, jakoby rozbił się dotychczasowy kompromis polsko-czeski na Śląsku i nadal obie strony postępować będą solidarnie przy wyborach, co leży tak w interesie Czechów, jak Polaków.

Na Śląsku robotę niebezpieczną ze stanowiska patryotycznego, a politycznie nielojalną rozpoczęła „Gwiazdka Cieszyńska", która tam, gdzie solidarność wszystkich Polaków, czy to katolików, czy protestantów przeciw Niemcom jest konieczną, wysunęła nagle jako hasło wyborcze dla swoich czytelników: „Nie głosować na protestanta, choćby był Polakiem i patryotą, nie głosować na demokratę, tylko — jak logicznie z tego wynika — na klerykalnego konserwatystę". O tej robocie już donosił nasz korespondent cieszyński, tu zaś piętnujemy ją ponownie, gdyż „Gwiazdka Cieszyńska" nietylko swoich machinacyj nie zaprzestała, ale owszem stara się gorliwie Polaków katolików poróżnić z protestantami, pomieszczając pod rozmaitą formą oszczerstwa i rozmaite wymyślania na protestantów, pracując w ten sposób usilnie na korzyść Niemców.

Wieczór ku czci Konarskiego.

Ku uczczeniu dwóchsetnej rocznicy urodzin wielkiego reformatora szkolnictwa odbył się wczoraj w sali „Sokoła", staraniem komitetu obywatelskiego, uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjny, którego poważny i szlachetny nastrój godnie licował z charakterem pięknej uroczystości. Jako niezwykle pocieszający objaw w tym wypadku podnieść należy obecność licznego grona wybitnych osobistości ze sfer świata naukowego i inteligencyi oraz młodzieży szkolnej, która zrozumiała, że od niej w pierwszym rzędzie należał się hołd pamięci wielkiego przewodnika narodu.

Zagaił uroczystość przemówieniem i odczytem prof. dr August Sokołowski, charakteryzując społeczne i narodowe znaczenie rocznicy i niespożytych dla dziejów cywilizacyi w Polsce zasług ks. Stanisława Konarskiego. Mowca zaznaczył, że trwałą pamiątką rocznicy i godnem jej uczczeniem będzie szkoła polska, którą zakłada na kresach Towarzystwo szkoły ludowej, dając jej imię zasłużonego Pijara. Tłumny udział uczestników wczorajszego wieczoru, który dorzuci cegiełkę do owej zamierzonej budowy, jest pocieszającym objawem patryotycznych uczuć społeczeństwa, poczuwającego się do obowiązku uczczenia swoich zasłużonych mężów.

Prelegent skreślił następnie w barwnym i wyczerpującym odczycie życiorys Konarskiego, odtwarzając zajmującą tę postać na tle współczesnej epoki i współczesnych politycznych wypadków. Zajmującym do charakterystyki tej wstępem było zobrazowanie smutnego stanu umysłowości polskiej za epoki saskiej, rozpaczliwego stanu szkolnictwa, zepsucia smaku literackiego i skażenia językowego. Rozterki polityczne, walka o tron, nieszczęsne „liberum veto", a na tle tego buta szlachecka, idąca w parze z ciemnotą — oto szary widnokrąg epoki, której jasnym promieniem stał się Konarski, jako mąż opatrznościowy, który miał stworzyć podwaliny dla świetnej doby Stanisławowskiej. W szczupłych ramach wykładu dr Sokołowski streścił całą działalność Konarskiego, wykazał, jak szybko i daleko wpływ myśli i zabiegów sięgnął w organizm Rzeczypospolitej i jakie mimo wszelkich przeciwności i zabiegów świetne przyniósł wyniki, splatające z nazwiskiem jego promień niezapomnianych zasług dla potomności.

Śpiew i muzyka wypełniły następnie długi i obfity program wieczoru. Utalentowane artystki, panny Zofia i Stanisława Sułkowskie, które tak skwapliwie przyjmują udział we wszelkich na cele publiczne urządzanych koncertach, wystąpiły z obfitym i nader urozmaiconym popisem. P. Zofia Sułkowska odegraniem skrzypcowego Romansu Svendsena i Mazurka Wieniawskiego, złożyła nowy dowód coraz piękniej rozwijającego się talentu i wielkich postępów. Gra jej spokojna, wyrównana, o tonie silnym i pełnym uczucia, ma cechę głębokiego zrozumienia i wysokiego muzykalnego poczucia. Siostra jej, pianistka zainteresowała w tym samym stopniu słuchaczy ze wszech miar poprawnem i stylowem wykonaniem całego szeregu utworów, z których „Noc wiosenna" Liszta i „Prządka" Mendelssohna trafnie były wybrane i ze znaczną elegancyą traktowane.

Jako śpiewaczka przedstawiła nam się ze wszech miar dodatnio po raz pierwszy występująca na estradzie p. Wanda Otto, która w dwóch pieśniach (Millera „Ostrożność" i Żeleńskiego „Marzenia") pięknym głosem i znaczną rutyną śpiewacką zjednała sobie gorące oklaski i uznanie. Jest to siła bardzo obiecująca, z którą chcielibyśmy częściej spotykać się na estradzie koncertowej. — Znaczne poczucie muzykalne i dobrą szkołę posiadają także dwaj inni uczniowie prof. Marso, pp. Zathey i Żarliński, którzy obdarzyli słuchaczy pięknem wykonaniem duetu z „Konrada Wallenroda", do którego akompaniował im dyskretnie i rytmicznie p. Krzyształowicz.

Trudy części deklamacyjnej rozdzielili pomiędzy siebie po równej połowie dyrektor Kotarbiński i ulubienica naszej publiczności, p. Wanda Siemaszkowa, której pojawienie się na estradzie wywołało entuzyastyczne oklaski.. Obdarzyła ona słuchaczy prześlicznym utworem Tetmajera „Na anioł pański", którego piękności podniosło niemało pełne artyzmu cieniowanie oraz kilku dodanymi nad program drobiazgami. Dyrektor Kotarbiński wygłosił z niezrównaną swą werwą „Złote serce" Lenartowicza i „Zasady" Rodocia.

Osobny wyraz uznania należy się orkiestrze „Harmonii", która przeplatała program wykonaniem licznego pocztu starannie odegranych utworów, z których „Tańce góralskie" Moniuszki i uwertura z „Kalifa bagdadzkiego" były chlubnem świadectwem postępów sympatycznej drużyny.

Na zakończenie oświetlono czerwonem światłem bengalskiem biust Konarskiego, umieszczony na estradzie na tle zieleni, a rektor Pijarów, ks. Tadeusz Chromecki, w serdecznem, pełnem głębszych myśli przemówieniu podziękował za liczny udział w uroczystości, zapraszając na dzisiejsze nabożeństwo pamiątkowe.

Kronika.

Kraków, 2 października.

Uroczyste nabożeństwo na uczczenie 200 rocznicy urodzin wielkiego reformatora wychowania w Polsce, ks. Stanisława Konarskiego, Pijara, odbyło się dzisiaj w kościele ks. Pijarów po godzinie 10 przed południem. Kościół wypełniła liczna publiczność, wszystkie cechy ze sztandarami i garstka młodzieży szkół średnich. W odprawieniu nabożeństwa uczestniczył prawie cały konwent zgromadzenia ks. Pijarów, podczas nabożeństwa członkowie towarzystwa śpiewackiego na chórze wykonali kilka odpowiednich pieśni, poczem na kazalnicę wstąpił ks. Caputa i wypowiedział piękne przemówienie, w którem malował przed wzruszonemi słuchaczami życie i czyny wielkiego patryoty-Pijara St. Konarskiego, którego reformy edukacyi i poprawy obyczajów w Polsce byłyby wydały plon, gdyby nie „samolubna pełna przesądów szlachta" i zatruty przez możnowładców duch narodu. Mowca słowa swe, pełne zapału i głębokiej myśli, zakończył rodzajem przysięgi i modlitwy głośnej, aby narodowi naszemu danem było na nowo powstać z upadku i niewoli.

Wieża Jasnogórska. W tych dniach odbyła się ostateczna narada w sprawie odbudowy wieży, z udziałem budowniczych pp. Szyllera i Dziekońskiego, profesora Odrzywolskiego z Krakowa, oraz przeora ks. Rejmana. Zadecydowano wybudować wieżę w stylu odrodzenia, według dawnego rysunku, z uzupełnieniem opracowanych szczegółów, dla nadania wieży większej wartości artystycznej, niż miała przed spaleniem. Wieża będzie wzniesiona cała z żelaza kutego systemu kratowego, pokryta grubą blachą miedzianą.

Sporządzenie planów wieży i kierownictwo robotami powierzono p. Dziekońskiemu, z udziałem doradczym dwóch wymienionych budowniczych. Po sporządzeniu planów i zatwierdzeniu ich przez władzę, rozpoczną się roboty z wiosną roku przyszłego.

Dom polski w Cieszynie jest na ukończeniu. Sala będzie dopiero później gotowa i potem nastąpi uroczyste otwarcie Domu; przeprowadzą się tamże natomiast już od 1 października wszystkie polskie instytucye i Towarzystwa jak: „Czytelnia ludowa", „Towarzystwo oszczędności i zaliczek", sekretaryat „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego", „Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego" wraz z „Funduszem kontrybucyjnym", Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" i t. d., a restauracya i kawiarnia zostaną otwarte w sobotę dnia 6 października. Pod zarządem restauratora znajdują się także pokoje gościnne dla podróżnych.

Wiadomości osobiste. Ks. biskup Puzyna wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Od dra Augusta Sokołowskiego otrzymujemy pismo następujące pismo:

List mój ogłoszony w „Gazecie Narodowej" a przedrukowany następnie w „Czasie", wywołał rozmaite komentarze. Aby usunąć wszelkie nieporozumienia, oświadczam, że przytaczając słowa, jakie wypowiedziane zostały (?) przez jednego z członków komitetu krakowskiego na posiedzeniu z dnia 16 września, nie zamierzałem wcale podawać w wątpliwość uczuć patryotycznych tych członków stronnictwa demokratyczno-postępowego, którzy należą do unii, lecz jedynie chciałem wyjaśnić przyczyny, jakie mnie skłoniły pomiędzy innemi do podpisania manifestu z dnia 22 września.

Ubolewając głęboko nad rozbiciem stronnictw, zwłaszcza w tej chwili krytycznej, pragnąłem i pragnę usilnie porozumienia tych, co na gruncie narodowym stoją, z wyłączeniem żywiołów kosmopolitycznych, i sądzę, że droga w manifeście wskazana, może i powinna do tego doprowadzić celu.

August Sokołowski.

Przytulisko uczestników powstania z r. 1863 na ostatniem posiedzeniu wydziału przyjęło jednego weterana p. Tadeusza Morze, podania dwa załatwiono odmownie, już to z powodu braku dostatecznych dowodów udziału w powstaniu, już to z powodu, iż petent nie kwalifikował się jeszcze do Przytuliska, jako zdolny do pracy. Następnie przyjęto jednego członka czynnego i siedmiu wspierających, zjednanych przez weterana p. Ryzikowskiego w Zakopanem.

Z dyecezyi krakowskiej. Odznaczeni zostali: mant. i rok. ks. Piotr Krawczyński, dziekan nowotarski i prob. ludzimierski; expos. canonic. otrzymali: ks. Leopold Brosig, proboszcz z Czarnego Dunajca; ks. Michał Kolor, proboszcz gdowski; ks. Franciszek Krupnik, proboszcz zabierzowski; ks. Michał Wawrzynowski, proboszcz nowotarski; przeniesieni: ks. Kazimierz Jary z Mikuszowic na ekspozyta do Ostrowska, ks. Antoni Jurkowski z Ostrowska na ekspozyta do Mikuszowic; ks. Józef Żaba z Babic do Chochołowa, ks. Wawrzyniec Smółka z Jeleśni do Babic, ks. Karol Paluch z Żywca do Podgórza, ks. Józef Kopijasz z Zatora do Żywca, ks. Jan Palica z Chochołowa do Zatora.

Zmiany w klerze zakonnym: ks. Antoni Boc T. J. przeniesiony z Chyrowa do Nowego Sącza jako rektor kollegium OO. Jezuitów.

Wydział Tow. Tatrzańskiego odbył w dniu 28 września b. r. pod przewodnictwem dra Ponikły posiedzenie, na którem po załatwieniu licznych spraw administracyjnych i finansowych 1) delegatami ankiety kolejowej w dniu 8 października b. r. odbyć się mającej wybrano przewodniczącego i członka wydziału p. prof. Horoszkiewicza; 2) delegatem Tow. do komisyi klimatycznej w Zakopanem wybrano p. W. Beringera; 3) rezolucye wiecu w dniu 3 sierpnia w Zakopanem odbytego przydzielono członkowi wydziału p. Anczycowi do referatu; 4) zdano sprawę o działalności Tow. w Zakopanem podczas ubiegłego sezonu.

Uniwersytet ludowy. Na posiedzeniu zarządu krakowskiego uniwersytetu ludowego postanowiono rozpocząć wykłady z dniem 15 października. Ułożono program wykładów jakoteż i spis popularno naukowych książek do biblioteki uniwersytetu ludowego, która wkrótce zostanie otwartą. Opłata prelegentów ulegnie zmianie. Dotychczas płacono za wykład 6 koron, postanowiono podwyższyć honoraryum do 10 koron. W końcu października postanowiono urządzić koncert ludowy. Zarząd uniwersytetu ludowego ma nadzieję, że krakowska publiczność, podobnie jak w zeszłym roku poprze usiłowania, zdążające do podniesienia poziomu oświaty ludowej.

Jesienne wyścigi oddziału kolarskiego „Sokoła" odbyły się wczoraj na szosie mogilskiej przy nadzwyczaj pięknej pogodzie. Publiczność, korzystając z pięknej pory, zgromadziła się licznie, biegi odbywały się w żwawem tempie i obeszły się bez wypadku.

Bieg o „mistrzowstwo" za rok 1900 na 30 kilometrów zgromadził u startu aż pięciu ubiegających się i jednego, jadącego po za konkursem. Przybył pierwszy, co było do przewidzenia, mistrz przeszłoroczny, p. Bauer, w 1 godzinie 3 minutach 25 sekundach; za nim w odległości pół roweru p. Schlosser a za nim w tej samej odległości p. Kraskowski, następnie p. Karwetz (po za konkursem), p. Birtus w 1 godzinie 15 minutach i p. Kowalski w 1 godzinie 15 minutach 30 sekundach.

W biegu 10-kilometrowym „nowicyuszów" na 4 startujących przybył pierwszy p. Maślaniec w 23 minutach: za nim p. Kowarzyk w 23 min. 45 sek. i p. Leopold Dutkiewicz w 23 minutach 48 sek.— czwarty, bez miejsca, p. Nosalik.

Ostatni 5-kilometrowy bieg „starszych" także nowicyuszów w zawodach wyścigowych, ale z ukończonemi 30 latami, wykazał aż nadto sprężystość i tężyznę starszych członków oddziału kolarskiego — pierwszy bowiem, p. Rudawski, jadący po za konkursem i wyjątkowo nie nowicyusz w wyścigach, przybył w 9 minutach i 20 sekundach; drugi, p. Jan Dutkiewicz, w 9 minutach 30 1/5 sekundach, trzeci p. Skaza w 10 minutach, a czwarty p. Uzar.

Ujemną stronę wszystkich wyścigów stanowi główna młodociana publiczność na kołach i bez kół, z których pierwsi jeżdżą, a raczej kręcą się po bankietach i gościńcu, przeszkadzając wyścigowcom, a drudzy zbitą ławą zalegają metę, nie zastanawiając się, że przy szalonym pędzie ostatnia, gdzie wyprzedza się nieraz dwóch lub trzech jeźdźców naraz, mogą być przyczyną smutnych zderzeń i wypadków, powodujących nieraz ciężkie rany. — We wczorajszych wyścigach cudem prawie uniknęło się kilku takich wypadków, dzięki głównie przytomności i energii wyścigowców, którzy na czas zdołali maszyny zatrzymać i uniknąć nieszczęścia.

Regaty „Sokoła" krakowskiego. Wczoraj odbyły się regaty jesienne, krakowskiego „Sokoła". Meta 800 metrów, z tego 400 z biegiem wody i 400 pod wodę do mety. Skify „Wawel" sternik Sielski 5·20. Skule „Strzała" S. Bielecki 5·23. 4-ro wiosłówka Wł. Mierzwiński, A. Chalawa, Z. Sojewicz, J. Wilczyński, H. Basiński, J. Rudnicki (ster) 4.35. Skule podwójne „Racławska" W. Kossek, M. Stark, K. Sojewicz (ster) 5·25.

Zderzenie pociągów. Wczoraj rano Kraków zaalarmowany został rzekomo wielką katastrofą kolejową, która miała się wydarzyć na dworcu krakowskim w nocy. Rzeczywiście nad ranem o godz. 3-ej na czwarty tor kolejowy kolei Północnej, na którym stał pociąg ciężarowy, wjechał z boku pociąg także ciężarowy, idący od Krakowa ku Wiedniowi i spowodował rujnacye obu pociągów. O ile mogliśmy się poinformować, lokomotywy nie uległy zniszczeniu, najgorzej wyszły tylko wagony z naftą oraz jeden wagon z gęsiarnią. Z ludzi nikt cięższego obrażenia nie poniósł, ma być tylko lekko rannych trzech ludzi z personalu służbowego. Usuwanie popsutych wagonów odbywało się przez cały wczorajszy dzień, do wieczora na owym czwartym torze nie została ani szczątka katastrofy.

Szkoła wydziałowa św. Floryana na Kleparzu święciła dzisiaj uroczyście dwóchsetną rocznicę urodzin ks. Stanisława Konarskiego. Po nabożeństwie, odprawionem za duszę wielkiego reformatora przez miejscowego katechetę ks. J. K. Świętnickiego, zgromadziła się młodzież w budynku szkolnym. Po przemówieniu dyrektora p. Parczyńskiego o znaczeniu tak rzadkiej uroczystości, pouczyli młodzież treściwie i zajmująco o życiu i działalności Konarskiego w klasach niższych p. Szpakowski, w klasach wyższych p. Michalski. Nastąpiły potem stosowne deklamacye i odśpiewanie pieśni narodowych. Uroczystość wywarła na młodych umysłach głębokie wrażenie.

Szkoła śpiewu. Panna Stefania Kohnówna otwiera z dniem 1 października szkołę śpiewu w Krakowie. Panna Kohnówna znana jest naszej publiczności, gdyż przed kilku laty występowała na publicznych koncertach, jako śpiewaczka i cieszyła się powodzeniem. P. Kohnówna kształciła się następnie w Wiedniu i ukończyła konserwatoryum wiedeńskie na oddziale p. Papier.

Zwracają nam uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi bardzo często w ulicy Siennej przechodniom, gdy wózek naładowany ciężarem toczy jedna tylko osoba. Należałoby władzom pomyśleć o zapobieżeniu możliwości wypadków przejechania takiemi wózkami.

Z notatek reportera.

Upału 37 stopni w słońcu, 29 w cieniu, bruki rozpalone, powietrze zionące żarem lipcowym, na ulicach kurz, na plantacyach kurz, za miastem kurz, ziemia popękana z posuchy, trawa zwiędła, liście pożółkły, na twarzach przechodniów i w ruchach widnieje ubezsilnienie, wywołane upałem tropikalnym.

Z uderzeniem godziny 2 po południu wczorajszej niedzieli w mieście poczęło się wyludniać. Na plantach fale głów do późnego wieczora przesuwały się to w tę, to w ową stronę, wolnej ławeczki ani jednej, werandy kawiarniano-mleczarniane przepełnione. Na Błoniach miejskich tłumy, w parku dra Jordana powódź eleganckich panów i uroczych dam — ci wszyscy — to lubownicy naszej dzielnej „Harmonii"; w Parku krakowskim wojennym duchem obdarzona publiczność z lubością przypatrywała się, jak p. Michał Mądrzykowski zdobywał Pekin, a dzięki jego meta-wynalazkom z dziedziny pyrotechniki, Pekin kapitulował przed naszym rodakiem tak gładko, jak przed całą armią skoncertowaną, słowem, ognie sztuczne, puszczone wczoraj w tym parku, urozmaicone popisem orkiestry wojskowej, ściągnęły do ogrodu parę tysięcy osób. Kto mógł zdobyć się na dorożkę, by odetchnąć świeżem powietrzem, jechał do Bielan, Panieńskich Skał lub Woli Justowskiej albo jeszcze dalej; pewna tylko sfera ludzi biednych szukała, jak szuka każdego dnia wolnego, rozrywki i wytchnienia... na cmentarzu. Całe rodziny, niektóre z dziećmi, małemi nawet, dążą do tego przybytku wiecznej ciszy, tak, jak inni dążą do teatrów, słuchać płaczu, tak, jak inni słuchają muzyki. Ciemne to umysły, którym całe życie niedola każe tylko cierpieć, a ci, którym dobrze na ziemi, każą im liczyć na dobro po śmierci, nic dziwnego że ulgi szukają ...na cmentarzu...

Ostatnia niedziela ostatniego września ostatniego roku XIX stulecia była przewspaniała.

Burzenie domu. Zgromadzenie OO. Karmelitów rozpoczęło burzenie piątrowego domu przy ulicy Garbarskiej, w którym mieściło się dawniej probostwo. Dom przedstawiający, wielką ruderę, zburzono już do parteru i odsłonięto piękny widok na wieże kościelne.

Z kroniki policyjnej. P. Jakóbowi Gize przy ulicy Grzegórzeckiej l. 105 niewiadomy sprawca skradł z kufra na strychu żakiet wartości 20 koron, futro wartości 20 koron i czapkę. O kradzieży przekonał się p. Gize dopiero teraz, gdy udał się na strych i odemknął kufer, by wydobyć rzeczy zimowe. Złodziej po dopełnieniu kradzieży zamknął kufer. — P. Stefania Górska z Królestwa Polskiego zgubiła kwotę 30 koron. — P. Wincenty Sławikowski zgłosił się do dyrekcyi policyi, zawiadamiając, że syn jego, Ludwik, 20 lat liczący, blondyn, wyszedł dnia 28 z. m. z domu i dotąd nie powrócił, zachodzi więc obawa jakiegoś nieszczęścia.

Z sali sądowej. Przed ławą przysięgłych krakowskiego sądu karnego toczyła się dziś rozprawa przeciw 18 lat liczącemu Stanisławowi Guzianowi ze Strzelec Wielkich powiatu brzeskiego, że dnia 30 maja b. r. na drodze ze Strzelec do Dąbrówki odebrał spotkanemu, 16 lat liczącemu Mojżeszowi Herszowi Federowi pugilares, wartający 10 ct., a zawierający wewnątrz 26 ct. — Oprócz tego Guzian obwiniony jest o parę mniejszych kradzieży, wykonanych w Strzelcach od r. 1898 do r. 1900, oraz o nałogowe włóczęgostwo. — Rozprawie przewodniczy radca Wawrausch, oskarża prokurator Chwalibogowski, broni z urzędu adwokat dr Guńkiewicz. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał postawił ławie przysięgłych trzy pytania, z których pierwsze: czy oskarżony dopuścił się na osobie Mojżesza Hersza Federa zbrodni rabunku — stało się powodem potrójnego głosowania ławy przysięgłych, która pytanie to zatwierdzała z różnemi zastrzeżeniami, na co się znowu ani trybunał, ani prokurator zgodzić nie chcieli. Ostatecznie pytanie to główne ława przysięgłych przez usta swego przewodniczącego p. Andrzeja Szyjewskiego, pięcioma głosami zatwierdziła, a siedmioma odrzuciła, tak, że obwiniony tylko za dwa drugie czyny, t. j. zwykłą kradzież i włóczęgostwo na miesiąc aresztu skazany został. — Obwiniony wyrok przyjął. Prokurator zastrzegł sobie wniesienie zażalenia nieważności.

Na kongresie słowiańskich przemysłowców w Pradze wybrano p. Kosobudzkiego jednym z prezesów honorowych, a z gości galicyjskich zabierali głos pp.: Marek, Kosobudzki, Szufa i Stróżyński.

Uchwalono na tem posiedzeniu rezolucye:

1) w sprawie krajowych organizacyj przemysłowych,

2) o konieczności przeniesienia ustawodawstwa przemysłowego na Sejmy, przyczem do komisyi odesłano wnioski p. Marka, domagające się zmiany poszczególnych paragrafów ustawy przemysłowej, a żądające dowodu uzdolnienia nawet dla przemysłu fabrycznego;

wreszcie

3) o reformie szkolnictwa i wykształcenia prze-

Za to kto chce widoku „tańca serpentynowego" wśród mieniących się blasków, kaskady wesołości, rakiet dowcipu — ten przeczyta ostatni utwór Gomulickiego*). Znakomity poeta jest jednym z najgorętszych miłośników Warszawy, a obrazki jego ze Starego Miasta pełne są prawdy i sentymentu. Kto jednak po „Warszawiance" spodziewa się obrazków przeszłości, albo typów psychologicznych królowych, księżniczek, pań „Syreniego grodu" — srogiego dozna zawodu. Dozna zawodu i będzie za to wdzięczny. Tak świetnych, fajerwerkowych i mądrych przytem feletonów, jak te, które Gomulicki „Warszawiance" poświęcił, dawno nie czytałem. Oto kilka próbek. Rozbierając etymologię nazwy stolicy Polski — za Gołębiowskim — autor przychodzi do przekonania, że Warszawa winna swe istnienie... Warszawiankom, gdyż imię jej: Wara i Sawa. Są to — fantazyuje — widocznie owe bliźnięta, które w czasach przedhistoryczych król orylów zostawił swej gospodyni z nad Wisły. Jak te istoty mogły wyglądać? „Blondynka (najpewniej Wara) ma zawsze oczy spuszczone, a od jej długich złocistych rzęs lekki cień na policzki pada. Nie patrzy nigdy królowi prosto w twarz, a na pytania odpowiada tylko smętnym uśmiechem. Gdy jednak król już się do odjazdu zabiera, złote rzęsy podnoszą się nagle i ukazują błękit oczu, łzami zbrylantowany. W tejże chwili białe ramiona, niby gałązki powoju, oplatają się dokoła szyi królewskiej, a z drobnych ustek wybiega skarga:

- Dlaciedo nie psiviozleś dziś, tlólu, ciuteltów od Luisa?...

Albo:

Co to jest Warszawianka? Żeńska odmiana Warszawiaka. Dodajmy czemprędzej, że odmiana nijaka tego Wyrazu nie istnieje — w Warszawie nie ma wcale dzieci we właściwem tego słowa znaczeniu. Są tylko mali Warszawiacy i małe Warszawianki.

Z określenia: Warszawianka jest żeńską odmianą Warszawiaka, łatwo wyprowadzić dalsze wnioski. Gdyby np. Warszawiak był orłem, Warszawianka byłaby orlicą; gdyby był gołębiem, byłaby gołąbką; gdyby był kogutem...

Wiadomo jednak, że Warszawiak niczem z tego wszystkiego nie jest i być nie może. Warszawiak — to Warszawiak, i dość. Jako taki bywa on: „ruchliwy", „dzielny", „sprężysty", „posuwisty" i „sympatyczny", więc i ona...

Najwydatniejszem zatem jej znamieniem: żeńskość. Jak każda zasada, ma i ta wyjątki. Do nich zalicza autor: feministki (które radzi też nazywać: maskulinistkami), oraz właścicielki nieruchomości, osobiście niemi zarządzające.

I t. d. i t. d. następuje analiza dalsza na tle porównania z Wiedenką, Paryżanką, Berlinką etc., a wszystko to iskrzy się, mieni barwami, skacze do oczu, gryzie trochę, często nawet nauką do mózgu trafi — o ile go ma ta wietrzna, salonowa, rozbawiona, rozpląsana istota, której poeta utwór swój poświęcił. Gryzie, ale nie bardzo, gdyż mimwszystko Gomulicki — niepoprawny — Warszawiankę kocha, z wyjątkiem oczywiście maskulinistek i tych właścicielek nieruchomości, osobiście niemi zarządzających...

Z całej książeczki tryska ten dobry uśmiech, co to „uspokaja słabe nerwy" — a my tak rzadko śmiać się umiemy! Jeszcze jedno: nie ma w nim, nic ze znamion, przywiązanych do humoru „polskiego", jest wytworny, elegancki, subtelny — no śmiech Warszawianki...

F.

*) Wiktor Gomulicki: „Warszawianka". Studyum niefilozoficzne. Warszawa, nakład księgarni Teod. Paprockiego. (Z rysunkami Jana Holewińskiego).

mysłowego — poczem obrady do następnego posiedzenia przerwano.

Młodzi zbrodniarze. Z Przemyśla donoszą: Policya odstawiła wczoraj do sądu b. ucznia gimnazyum przemyskiego, szesnastoletniego Radeckiego, pod zarzutem zbrodni kradzieży, dokonanej w towarzystwie kaprala policyi Żółkiewskiego, przez włamanie się do zamkniętego pomieszkania p. Baranieckiego, gdzie złoczyńcy zabrali wiele kosztowności i inne przedmioty. Skradzione przedmioty pomogli mu bądź zastawić, bądź sprzedać, wypędzeni uczniowie: Michał Jaroszewski, Bronisław Bereski, Feliks Nabywaniec, Marceli Lieb i Karol Kuczercha.

Kradzież na poczcie. W urzędzie pocztowym w Mościskach, skradziono z biurka zamkniętego gotowiznę 3.600 koron. Sprawcom znany był dokładnie rozkład mieszkania i miejsce przechowania pieniędzy, bo innych wartościowych przedmiotów nie zabrali, zadowalniając się gotowizną.

Maltretowanie rodziców i dzieci Z eldorado starosty Jarosza (N Sącza) donoszą nam, że w tamt. szkole 4-klas. męskiej zaprowadzoną jest nauka dwurazowa; dla jednej połowy dzieci rano, dla drugiej od 1 do 4 po południu. Pomijając nader szkodliwe następstwa nauki popołudniowej wogóle, zapytać się godzi, kiedy dzieci zjeść mają obiad, aby z dalszych dzielnic miasta mogły przyjść przed 1 do szkoły? Dlaczego inny jest rozkład nauki w szkole Mickiewicza? Rozgoryczenie z takiej szkodliwej innowacyi panuje wielkie wśród rodziców, szczególniej przeciw członkom Rady szkolnej miejscowej oraz inspektorowi, którzy formalnie lekceważą sobie zdrowie młodzieży. Światlejsi rodzice zapowiadają strejk, gdyby stan taki miał trwać dłużej. Cóż powie na to dr Bobrzyński?

Otwarcie pryw. seminaryum nauczycielskiego żeńskiego odbyło się w Drohobyczu. Otwarcia dokonał dyrektor gimnazyum p. Majchrowicz w imieniu zarządu Tow. pedagogicznego. Do szkoły tej zapisało się 38 uczennic. Obowiązki gospodyni pełni dyrektorka szkoły wydz. żeńskiej p. Olga Łańcucka.

Handlarza żywym towarem Salomona Lejba Münza śledzi prokuratorya państwa. Ptaszek ukrywać się ma w tarnowskiem.

Pożar zniszczył onegdaj w Naściszowy (Nowy Sącz) realności włościan Burdaka i Sowy. Szkoda nieubezpieczona wynosi 4000 koron.

Na otwarcie teatru nowego we Lwowie przybędą z Warszawy między innymi: znany krytyk i profesor konserwatoryum Antoni Sygietyński, redaktor „Echa muzycznego" i dyrektor „Filharmonii" warszawskiej p. Aleks. Rajchman, artysta-malarz p. Stanisław Lenc i p. budowniczy „Filharmonii" warszawskiej p. Stan. Kozłowski.

Imieniem autorów przemówi na uroczystości otwarcia teatru Aureli Urbański, a imieniem artystów dramatycznych p. Władysław Woleński.

Zakaz udzielania napiwnego konduktorom wydała dyrekcya kolei państwowych.

O obrazę czci. Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa o obrazę czci dra Stefana Stefanowicza, właściciela dóbr i posła bukowińskiego (zmarłego właśnie w Meranie), popełnioną za pomocą listu otwartego, wydanego przez niejakiego Flondora, a zarzucającego dr S. wiele czynów niehonorowych. Na ławie oskarżonych zasiadł p. Zygmunt Gollob, właściciel drukarni we Lwowie.

W czerwcu r. 1899 przyszedł do drukarni jakiś człowiek, a przedstawiwszy się jako Flondor, zamówił w niemieckim języku list otwarty, który po wydrukowaniu zabrał, a dopiero w październiku rozesłał go wszystkim posłom. Paszkwil ten dostał się do rąk dra S., który natychmiast rozpoczął poszukiwania autora. Ponieważ poszukiwanie te nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, oskarżył dr S. p. Golloba, zarzucając mu współwinę. Do rozprawy powołano kilku świadków, nadto odczytano zeznania wybitnych osobistości bukowińskich, które odpierają zarzuty, czynione w owym paszkwilu. Z zeznań świadka adwokata dra Strzelbickiego z Czerniowiec, wynika, iż dr S. padł ofiarą wrogów, jako szermierz narodowości polskiej i ruskiej na Bukowinie. Rozprawa zakończyła się prędko, albowiem p. Gollob złożył stosowne oświadczenie, że padł ofiarą mistyfikacyi. Wobec tego zastępca oskarżyciela odstąpił od oskarżenia, a trybunał uwolnił p. Golloba od winy.

Wiadomość o powstać mającym we Lwowie Banku, obliczonym na W. Ks. Poznańskie pod dyrekcyą p. Marchwickiego — jak donosi „Dziennik Polski" — zupełnie jest nieprawdziwą. Pogłoska ta powstała stąd, że Wydział krajowy w myśl wniosku Potoczka w sprawie włości rentowych, wysyła urzędników w Poznańskie, celem zbadania działalności tamtejszych instytucyj: Banku rentowego i komisyj kolonizacyjnych.

Kronika warszawska. Dyrektor politechniki Lagorio, po powrocie z Petersburga objął już swe czynności. Liczba ogólna studentów na wszystkich wydziałach politechniki wynosi w roku bieżącym 642. Kursy trzecie wydziałów mieścić się będą w nowo wznoszonym gmachu. Prawidłowe wykłady rozpoczną się na tych kursach w nowej siedzibie już w przyszłym tygodniu. Otwarcie nowego wydziału górniczego nastąpi z przyszłym rokiem szkolnym. Początkowo na kursie pierwszym będzie miejsce na tym wydziale na 60 studentów.

Tow. opieki nad obłąkanymi wybrało wydział, którego prezesem został prof. Brodowski, wiceprezesem redaktor Libicki, sekretarzem dr Rychliński.

W „Wodewilu" w „Hajduczku" kilkakrotnie jako Wołodyjowski wystąpił p. Popławski, artysta teatru krakowskiego.

Jutro otwarte zostanie w Warszawie muzeum sztuk pięknych.

Towarzystwo muzyczne w Warszawie wysyła na uroczystość otwarcia nowego teatru we Lwowie, jako przedstawicieli swoich, pp. Adama Münchheimera i Zygmunta Noskowskiego.

Na stacyi kolei warszawsko-petersburskiej na Pradze otarły się o siebie dwa wagony towarowe. Na szczęście oba pociągi jechały powoli, starcie więc nie było zbyt silne i skończyło się na uszkodzeniu trzech lokomotyw i tendrów oraz na rozbiciu zupełnem czterech wagonów.

W Łodzi odbyło się w sobotę w tatrze „Victoria" pierwsze przedstawienie teatru polskiego pod dyrekcyą p. Grubińskiego. Sala była przepełniona publicznością wytworną. Odegrano komedyę „Hajduczek", przerobioną przez Popławskiego z „Pana Wołodyjowskiego" oraz „Kusicielkę". Nowa trupa doznała dobrego przyjęcia.

Zmarli. Włodzimierz Raszewski, redaktor krakowskiej „Łączności", zmarł w Poznaniu.

Korespondencya redakcyi.

P. Słowik w Morawskiej Ostrawie. Niechaj się zwróci do Towarzystwa opieki nad weteranami w Krakowie (Gołębia 5).

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 2 października: „Poddanka", sztuka w 4 aktach Jul. Case.

Z kalendarza. W poniedziałek 1 października: Remigiusza bisk. wyzn.; we wtorek 2 października: Aniołów Stróżów; we środę 3 października: Kandyda m. i Lukrecyi p.

Wschód słońca 2 października o godzinie 5 minut 46; zachód o godzinie 5 minut 16. Długość dnia godzin 11 minut 30.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 września pogodnie. Termometr od + 15·0 doszedł do + 25·8 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 1 października o godzinie 7 rano stan barometru był 744·4 mm., termometru + 15·6 C. Wiatr wschodni.

Teatr.

„Poddanka". Sztuka w 4 aktach Juliusza de Case.

Nowe prądy w literaturze i teatrze wstrząsające umysłowością współczesną, przechodzą niemal bez śladu nad Paryżem. Utarte szlaki, po których kroczyła twórczość najpopularniejszych i najbardziej uznanych scenicznych pisarzów Francyi, nie przestaje odbierać snu ich następcom, a choć są oni z nielicznemi wyjątkami jak Rostand, de Curel, Lemaitre, tylko epigonami świetnej epoki z przed lat dwudziestu, to jednak siła tradycyi i upodobań zdobywa niekiedy nawet słabym naśladowniczym ich utworom powodzenie. Przykładem tego było powodzenie „Poddanki" p. Case'a w komedyi francuskiej. Publiczność francuska wykarmiona na wykwintnie pisanych sztukach z tezą Dumasa młodszego, lubi od czasu do czasu wrócić do ulubionego tematu lub dysknsyi na tle wiarołomstwa małżeńskiego. Autor p. de Case zapragnął rzecz swą uczynić nieco aktualną, tchnąć w nią trochę świeższego żywotniejszego powiewu i rzucił pomysł główny na tło społeczne. Bohaterce swej sztuki kazał być emancypantką, marzącą o zrównaniu praw mężczyzny i kobiety, dał jej za męża zdenerwowanego i szorstkiego salonowca, który nie znalazłszy u żony tyle miłości i oddania się, ile się mieć spodziewał lub pragnął, szuka zadośćuczynienia po za domem. Żona czując, że przysługują jej we wszelkich kierunkach równe prawa, odpłaca mu tą samą miarą. Małżeństwo oczywiście rozrywa się, a teza, jak zawsze pozostaje nierozwiązaną. Z tego pobieżnego szkicu zdawaćby się mogło, że temat taki w przeprowadzeniu dostarczyć może pola do rozwinięcia zajmującej akcyi, a społeczno-obyczajowy podkład doda sztuce żywiołu refleksyjnego i wartości moralnej. Tymczasem p. de Case nie umiał sam wybrnąć z mglistego koła zagadnień, jakie rozwiązać zapragnął. Rzecz pomyślana nieźle w przeprowadzeniu jest chybioną, gdyż nie stawiając jasno tezy, nie prowadzi też do logicznego jej rozwiązania.

Ta „poddanka" jaką jest bohaterka sztuki p. Ludwika Deschamps marząca o pracy, o samodzielności, a zapominająca o obowiązkach względem męża i dziecka, flirtująca na prawo i lewo i unosząca się szlachetnem oburzeniem, gdy skutki tego flirtu zaczynają obrażać poczucie jej godności, ta emancypantka dokumentująca swe dążenia do równouprawnienia, wzajemnem zdradzeniem męża jest przecież nie typem z życia, ale w chorobliwej wyobraźni autora niewyraźnie zarysowanym majakiem. Widać, że autor silił się na stworzenie nowej zajmującej kombinacyi wiarołomstwa małżeńskiego, a dał tylko szablon Dumasowskiej roboty, bez tego podkładu myśli i bez tej świetnej błyskotliwej roboty scenicznej, jaką celował autor „Francillon".

„Poddanka" pojawiła się na naszej scenie jako konieczność repertoarowa z powodu wstrzymania przez cenzurę rządową w ostatniej chwili przygotowanej już do wystawienia „Cyrce" Rossowskiego. Z tego powodu i przygotowanie jej nie mogło być takiem, do jakiego nas dyrekcya p. Kotarbińskiego w ciągu zeszłorocznej kampanii przyzwyczaiła. Można było jednak i tę sztukę podtrzymać lepszą i właściwszą obsadą ról i trudno zrozumieć, dlaczego mając w personalu do rozporządzenia lepsze siły, posłużono się słabszemi i początkującemi.

Tytułowa rola Ludwiki Deschamps, może być polem do popisu dla pierwszorzędnej aktorki. P. Sulima, która przyjęła ją z konieczności w ostatniej chwili, dowiodła i najlepszych chęci i wielkiej staranności, a choć odpowiedzialnemu zadaniu nie sprostała, przekonała nas o rzeczywistym talencie, który daje jej prawo do opieki reżyseryi. Konwersacyjne sceny wymagające silniejszych akcentów, znalazły w niej dobrą przedstawicielkę, dyalektyczna tylko i mimiczna gra wymagająca wyższego stopnia rutyny były niedociągnięte. P. Mielewski grający ogółem bardzo starannie i w doskonałych konturach rolę Henryka, miejscami zbytnio akcentował szorstkość męża i jego zdenerwowanie. P. Pawłowskiemu niewłaściwie powierzono rolę eleganckiego Larceneta, którą opracował zbyt grubemi rysami. P. Łazarewicz nie podołała również roli wymagającej pewnej finezyi ruchów i dykcyi i mogącej być graną przez aktorkę znaczniejszym zasobem rutyny rozporządzającą. Pp. Zawadzki i Jednowski bez zarzutu wywiązali się z zadania, aczkolwiek każda z obu tych ról z większym dla całości pożytkiem mogła być graną przez p. Sobiesława, którego z trudnych do odgadnienia przyczyn wcale w ostatnich czasach nie spotykamy na afiszu.

W. Pr.

Głosy publiczne.

Oświadczenie.

Rąk moich doszła wydana we Lwowie i energicznie kolportowana broszura, zawierająca szereg najniegodziwszych osobistych przeciw mnie napaści. Ażeby ocenić wartość moralną zamaskowanych inicyatorów broszury, którzy, godząc we mnie osobiście, chcieli najwidoczniej ugodzić w „Kraj", a tem samem i w stronnictwo, którego „Kraj" jest organem, wystarczy zaznaczyć, że wszystkie, wystawione w tej broszurze zarzuty potwarcze, były przed 16 laty przedmiotem rozpraw w sądzie honorowym, złożonym z profesora Ignacego Baranowskiego, jako przewodniczącego, i arbitrów stron: Józefa Kościelskiego, członka pruskiej Izby panów, ś. p. Henryka Krajewskiego, prezesa koła adwokatów warszawskich, Aleksandra Oskierki, b. redaktora „Ateneum" i Kazimierza Zalewskiego, redaktora „Wieku". Sąd ten, po rozpatrzeniu złożonych przez obie strony dowodów i przesłuchaniu świadków, wyrokiem z dnia 24 maja 1884 roku jednomyślnie orzekł, że w punkcie głównym zarzuconej winy wcale nie popełniłem, i w innych faktach sąd nie znalazł przekroczeń przeciw honorowi i uczciwości, uznał, że wszystkie postawione mi zarzuty zostały przed arbitrami odparte.

Ten wyrok jasny i stanowczy był naturalnie moim przeciwnikom wiadomy. Jeżeli mimo to nie zawahali się wyrwać z akt sprawy niektóre stronice, materyał jednostronny i potwarczy przez sąd honorowy rozpatrzony i obalony, i ogłosić go po kilkunastu latach, jako dowód niezbity przeciwko mnie, to można domyśleć się, na co liczyli: na łatwowierność ludzką, na znaną lepkość wszelkiego oszczerstwa, na to wreszcie, że wyrok sądu honorowego z roku 1884 został przez wielu zapomniany, a wielu jest nieznany zupełnie.

Mam głęboką wiarę, że te wyrachowania zawiodą autorów i inicyatorów broszury i że taktyka prowadzenia walki politycznej bez żadnych moralnych skrupułów potępioną zostanie przez wszystkich ludzi uczciwych, bez względu na to, do jakiego stronnictwa należą.

Erazm Piltz,
redaktor „Kraju".

Ostatnie wiadomości.

— Sprawy chińskie przedstawiają się teraz w ten sposób, że właściwie nie możemy spodziewać się niczego dobrego z usiłowań przedstawicieli Europy, dążących do zawarcia pokoju z państwem „Niebieskiem". Charakterystycznem jest, że wedle depeszy, pochodzącej z amerykańskiej ambasady w Pekinie, znaleziono w posiadaniu Bokserów listy subskrypcyjne, w których trzykrotnie powtarza się nazwisko ks. Czinga, który dotąd uchodził za największego przyjaciela Europejczyków.

Lihungczang przybył do Pekinu, jak donosi „Frankfurter Ztg", dnia 29 września. Dalej donosi tensam dziennik, że rozruchy w okolicach rzeki Jangcekiang przybierają coraz większe rozmiary. Przeszło 5000 żołnierzy, należących do t. zw. „czarnych flag", powróciło do Kantonu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 1 października. Przed ławą przysięgłych stanął dziś redaktor „Kuryera Lwowskiego" p. Henryk Rewakowicz, oskarżony o przestępstwo prasowe, którego się miał dopuścić, ogłaszając w „Kuryerze" za wcześnie akt oskarżenia w procesie o Kasę Oszczędności. P. Rewakowicz został od oskarżenia uwolniony.

Dyrektor Pawlikowski zamówił na czwartek nabożeństwo w kościele katedralnym z powodu otwarcia teatru.

Na czele deputacyi miasta Pragi na otwarcie teatru przybywa burmistrz dr Srb.

Żeleński przybył już do Lwowa i kieruje próbami swego „Janka".

W listopadzie przedstawi teatr nasz nową sztukę Przybyszewskiego p. t. „Złote runo".

P. Kamiński artysta teatru krakowskiego — jak donosi „Gazeta lwowska" — podpisał kontrakt z dyrekcyą teatru lwowskiego, mocą którego od przyszłego sezonu wstępuje na scenę lwowską.

Lwów, 1 października. Dla obmyślenia budowy teatru ruskiego we Lwowie powołano do życia ankietę z 9 członków złożoną.

Nowy Sącz, 1 października. Za obrazę religii skazano tu na 14 dni ścisłego aresztu Lejba Frachnera.

Ruch przedwyborczy.

Kraków. Z kuryi V. okręgu krakowskiego kandyduje zarządca dróg powiatu p. Bociański.

Lwów, 1 października. Jeden z posłów omawia w „Słowie Polskiem" „koleżeńską odezwę" dra Ferdynanda Weigla, zapraszającą do zebrania się jutro we Lwowie posłów demokratycznych. Autor pisze, że na zaproszenie prezesa klubu demokratycznego chętnie przybędą wszyscy posłowie i złożą dowód, że nie jest tak, jak pisze w swej odezwie dr Weigel, nazywając klub demokratyczny „byłym". Klub ten dotąd istnieje, nie rozwiązał się, a panowie Małachowski, Michalski i inni secesyoniści z klubu dotąd nie wystąpili.

Lwów, 1 października. Zgromadzenie wyborców m. Lwowa, które się wczoraj odbyło, uchwaliło wezwać b. posłów Piętaka, Dulębę i Kozakiewicza, aby stanęli przed wyborcami i złożyli sprawozdanie ze swych czynności w Radzie państwa.

Tarnopol, 1 października. Bez kontrkandydata kandyduje z tutejszej wielkiej posiadłości p. Michał Garapich.

Sambor, 1 października. Bawi tu profesor Roszkowski i stara się o poparcie swej kandydatury z miast Stryj-Drohobycz-Sambor.

Stanisławów, 1 października. W kuryi V. Buczacz-Stanisławów-Podhajce zgłosił swą kandydaturę notaryusz z Wiśniowczyka p. Krasowski.

Wiece w Trutnowie.

Trutnów, 1 października. Od soboty wielki ruch panował tutaj i w okolicy, odbyły się bowiem 3 wiece: radykałów niemieckich, postępowców niemieckich i socyalistów.

Najliczniejszy był wiec radykałów, wzięło w nim bowiem udział koło 4000 osób. Jednogłośnie przyjęto rezolucyę, podnoszącą konieczność energicznej, bezwzględnej polityki narodowej i żądającą, ażeby przyszli posłowie żądali uznania języka niemieckiego językiem państwowym, i wcielenia sojuszu z Niemcami do ustaw zasadniczych państwa, ażeby wreszcie starano się zawrzeć związek cłowo-handlowy z cesarstwem niemieckiem. Wiec widzi w równoczesnych zabiegach partyi liberalnej jedynie wysiłki daremne, ażeby liberalizm skrachowany znowu postawić na nogi, wypowiada ostrą naganę burmistrzowi Trutowa za telegram, wysłany do kancelaryi gabinetowej z prośbą o zakazanie wiecu niemieckich radykałów narodowych i wzywa burmistrza, by urząd swój złożył. Następnie uczestnicy wiecu złożyli wieniec na pomniku cesarza Józefa II. Kandydaturę ponowną Wolffa przyjęto entuzyastycznie na wiecu radykałów.

Równocześnie odbył się wiec stronnictwa niemiecko-postępowego, w którym wzięło udział przeszło 1000 osób, w tej liczbie wielu posłów. Burmistrz Trutnowa złożył oświadczenie, że telegram do kancelaryi gabinetowej wysłał nie w porozumieniu z kierownictwem partyi niemiecko-postępowej, lecz jako burmistrz Trutnowa, ponieważ obawiał się zakłócenia spokoju i porządku. Wiec uchwalił rezolucyę, wyrażającą konieczną potrzebę gruntownej sanacyi opłakanych stosunków, przynoszących szkodę całemu państwu. Trwała naprawa złego możliwa jest tylko wówczas, jeśli dążeniom, skierowanym przeciw jedności państwa, konstytucyi, oraz usiłowaniom uszczuplenia wpływu niemieckości, odjęta będzie wszelka nadzieja urzeczywistnienia. Kardynalnym warunkiem przywrócenia porządku jest ustawowe zabezpieczenie niemieckiego języka państwowego i przeprowadzenie w Czechach odgraniczenia narodowego i podziału całej administracyi Czech wedle narodowości. Wiec uważa, że najważniejszym obowiązkiem rządu jest walka z żądaniami czeskiego prawa państwowego. Wiec nadto wyraził życzenie, ażeby wszyscy Niemcy narodowo i postępowo usposobieni, złączyli się w jednolitą organizacyę. Uczestnicy wiecu następnie złożyli wieńce na pomniku cesarza Józefa II. Spokoju nie zakłócono.

W zgromadzeniu ludowem socyalistycznem w Oberalstadt, pod Trutnowem, wzięło wczoraj udział 250 osób. Przemawiał Kiesewetter o sytuacyi politycznej i ekonomicznej Austryi, oraz uchwalono rezolucye o powszechnem prawie wyborczem. Kiesewetter przedstawił się w charakterze kandydata na posła.

Hus i Kościuszko.

Praga, 1 października. Tutejsze dzienniki przynoszą w dosłownem brzmieniu toast p. Włodzimierza Lewickiego, przywódcy stronnictwa katolicko-narodowego z Krakowa, wygłoszony na uczcie uczestników wiecu rękodzielników i przemysłowców słowiańskich. W przemówieniu swojem zestawiał p. Lewicki Husa z Kościuszką, nazywając Husa „największym męczennikiem słowiańskim". Kiedy mowcy pokazywano w Konstancyi pamiątkowy kamień na miejscu, gdzie spalono Husa, przypomniał sobie mogiłę Kościuszki w Krakowie. „Kamień Husa — rzekł on — i nasza mogiła Kościuszki są wyrazem naszych wspólnych ideałów". (Okrzyki: vyborne!)

„Tym razem — mówił p. L. — mało nas tutaj przyszło, lecz my reprezentujemy ducha polskiego ludu.,

„W podniosłem usposobieniu odbyliśmy pielgrzymkę na Hradczyn i przypomnieliśmy sobie nasz Wawel z koszarami i dalekie przestworza naszej słowiańskiej ojczyzny(!) Przysięgamy wam na krew Kościuszki(!), że słowa nasze są szczere, a uczucia prawdziwe".

Kongres słowiański w Pradze.

Praga, 1 października. Drugie posiedzenie kongresu odbyło się już z bardzo małym udziałem członków. Mówiono więcej o „solidarności słowiańskiej" wogóle, niż o wspólnej akcyi na polu ekonomicznem.

P. Nesy z Pragi, referujący o solidarności słowiańskiej, ubolewał, że część Słowieńców i Polaków nie pojmuje narodowej walki Czechów.

P. Korosteński, redaktor „Dźwigni" ze Lwowa, żądał, aby kupcy czescy i polscy mieli księgi adresowe słowiańskich rzemieślników i przemysłowców. W tym duchu przemawiał także p. Kosobudzki.

Pos. Horzica zaproponował, aby przyszły słowiański wiec przemysłowy odbył się w Morawskiej Ostrawie, a wystawa przemysłowa w Krakowie.

Wnioski te uchwalono, wraz z rezolucyą Korosteńskiego, żądającą krajowych instytucyi ubezpieczenia rzemieślników i przemysłowców.

Po południu odbyli w sobotę uczestnicy wycieczkę do Živkowa, gdzie podejmowała ich gościnnie rada gminna. Przemawiali z Polaków: Kosobudzki, Stróżyński i Lewicki. Przedmiotem mów była solidarność i wzajemność słowiańska.

Wiedeń, 1 października. Ks. biskup Puzyna przybył tu w sprawie powołania go w szeregi kardynałów i aby poprzeć sprawę zamianowania ks. Anatola Nowaka na biskupa-sufragana w Krakowie.

Praga, 1 września. Głównodowodzący generał Fabini wydał rozkaz, aby oficerowie starali się z ludnością cywilną żyć w jak najlepszych stosunkach.

Budapeszt, 1 października. Niedaleko stacyi Waitzen pociąg towarowy kolei państwowej zderzył się dziś z osobowym. Dwie osoby zabite. Szczegółów brak.

Paryż, 1 października. Kongres socyalistów wybrał komitet, który opracować ma bliższe dane tyczące się zupełnej jedności pomiędzy poszczególnemi stronnictwami socyalistycznemi.

Londyn, 1 października. Jak donoszą, lord Roberts został mianowany głównodowodzącym armii angielskiej w miejsce generała Wolseleya.

Birmingham, 1 października. Sekretarz dla spraw kolonialnych Chamberlain został wybrany do parlamentu ponownie. Nie miał żadnego przeciwnego kandydata.

Haaga, 1 października. Holenderski okręt „Golderland" stanie w sobotę w Lourenço-Marquez i przewiezie na swym pokładzie prezydenta Krügera. 800 bogatych obywateli boerskich wybiera się na stałe do Holandyi.

Lew Tołstoj.

Petersburg, 1 października. Duchowieństwo prawosławne z coraz większą stanowczością zwraca się przeciwko znakomitemu pisarzowi hr. Tołstojowi, upatrując w jego dziełach podkopanie religii wogóle i cerkwi prawosławnej w szczególności. Metropolita kijowski Joannicyusz wydał okólnik do archirejow rosyjskich, potępiający działalność Lwa Tołstoja, jako wroga cerkwi. Podobno dzienniki zagraniczne podają dosłowną osnowę tego okólnika i uważają go za rzucenie ekskomuniki na znakomitego pisarza.

Zawierucha chińska.

Londyn, 1 października. „Daily Mail" donosi z Taku pod datą 25 września: W sprawie stanowiska hr. Waldersee wynikły nieporozumienia, mianowicie rosyjscy, francuscy i amerykańscy generałowie wzbraniają się uznawać jego zwierzchnictwo wszędzie a uznać chcą tylko zwierzchnictwo hrabiego Waldersee na polu bitwy.

Londyn, 1 października. „Standard" donosi z Szangai, że w tamtejszym arsenale gorliwie pracują nad utworzeniem nowej broni.

Londyn, 1 października. „Times" donosi z Pekinu, że obrabowanie letniej rezydencyi cesarskiej przez Rosyan stało się faktem dokonanym; Rosyanie usiłują przeszkodzić Anglikom w uporządkowaniu ruchomości tego pałacu.

Londyn, 1 października. Z Szangai donoszą: W sobotę wysłał cesarz chiński następującą depeszę do cesarza Niemiec: „Cesarz chiński pozdrawia cesarza Niemiec. Powstanie w Chinach spowodowało zamordowanie posła Kettelera, którego się dopuścili nasi poddani i w ten sposób zerwali stosunki moje z państwem niemieckiem. Smucę się z tego powodu i poleciłem radzie Kun-kan, aby złożyła ofiarę na trumnie i postarała się o jej przewiezienie do Berlina, gdzie mój ambasador ponownie złoży ofiarę.

Pierwej między państwami naszemi był pokój — przysięgam, że ze względu na wspólne nasze interesy szybko przystąpić polecę do rokowań pokojowych.

Londyn, 1 października. Wedle doniesień z Szangai, cesarz chiński wysłał również do cesarza japońskiego depeszę, w której wyraża żal, że zamordowano sekretarza ambasady japońskiej i donosi, że polecił odbycie żałobnych ofiar w Pekinie i Japonii.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 1 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	96	[illegible]
„ „ srebrna	96	65
4% renta austryacka złota	114	55
4% „ „ koronowa	97	20
4% „ węgierska złota	115	55
4% „ „ koronowa	90	45
Akcye Banku austro-węgierskiego	1692	—
„ kredytowe	644	25
Londyn	242	05
Marki	118	35
20-to Markówki	23	65
20-to Frankówki	19	26½
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	46
Losy węgierskie premiowe	163	50
Losy tureckie	105	—
Akcye Anglobanku	271	—
„ Unionbanku	538	—
„ Bankverein	478	—
„ Laenderbanku	408	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	108	—
„ „ Południowej	456	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	6000	—
„ „ Staatsbahn	657	—
„ „ Alpine	448	—
„ Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	255	[illegible]

Berlin, 29 września 1900.

Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	93	60
Akcye austryackie kredytowe	[illegible]	75
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 1 października 1900.

Spirytus gotowy	45	20
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	78
Żyto (maj, czerwiec)	7	57
Owies (maj, czerwiec)	6	78
Kukurudza	5	[illegible]

ODEZWA.

Syndykat zawiązany w kraju przez Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie dla **eksploatacyi patentów tkackich Szczepanika**, ukończywszy wszelkie pertraktacye z firmą Jana Szczepanika w Wiedniu, postanowił bezzwłocznie to jest jeszcze tej jesieni założyć pierwszy zakład dla wyrobu patronów tkackich.

Powodzenie, jakie mają tesame przedsiębiorstwa w takich fabrycznych krajach, jak Niemcy, Francya i Belgia, warsztaty w Barmen, Roubaix i Lyonie, ludzie pierwszorzędni, którzy stoją na czele, cyfry statystyczne i rachunek rentowości, wynik wszelkich ekspertyz, wszystko to daje rękojmię powodzenia i w Austro-Węgrzech. — Brakuje jeszcze Syndykatowi około 200.000 koron udziałów pryorytetowych, którym przysługa prawo do pierwszych 6% z zysku, oraz do dalszej dywidendy.

W tymto celu komitet wykonawczy Syndykatu postanowił otworzyć w samym kraju subskrybcyę na resztujące 200.000 koron. Dążnością komitetu bowiem jest, aby o ile możności wyłącznie krajowemu kapitałowi umożliwić wprowadzenie w czyn i praktyczne wykonanie dzieła geniuszu naszego rodaka, a to tembardziej, że wynalazca sam przy ostatnich pertraktacyach uczynił ofiarę z wyższych dla siebie zysków, bo pragnął koniecznie, by kraj nasz wyłącznie dla siebie korzyści zachował.

Celem umożliwienia szerokim kołom uczestniczenia w tem krajowem przedsiębiorstwie, ustanowił komitet wysokość udziału na pięćset koron.

Wszelkich informacyj udziela **Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie** lub **Lwowska jego Filia we Lwowie.**

W Bankach tych należy składać równocześnie przy subskrybowaniu 20% zadeklarowanych udziałów, a następnie 30% 15go października, 25% 15go listopada i 25% 15go grudnia b. r. 1788 5 6

Prezes komitetu:
Antoni hr. Wodzicki.
Zastępca:
Leszek Wiśniowski.

Zdzisław hr. Tarnowski.
Alfred Szczepański.
Prof. Dr Henryk Jordan.
Dr Tadeusz Bednarski.
Sekretarz komitetu:
Władysław hr. Mycielski.
Jan Szczepanik.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.